

GAZETKA SZKOLNO - ŚRODOWISKOWA

2011 ROK

POZYTYW

WYDANIE SPECJALNE



Rok 2011 został ogłoszony przez Sejm Polski rokiem Marii Skłodowskiej-Curie. Jako szkoła mamy szczególny powód, aby poświęcić Noblistce wydanie specjalne POZYTYWU. Maria Skłodowska jest bowiem patronką naszej szkoły od 1971 roku, a zatem okrągłe 40 lat!

Informacje zawarte w niniejszym wydaniu mają za zadanie przybliżyć postać słynnej Polki. Maria Skłodowska-Curie jest powszechnie znana jako podwójna noblistka badająca w obszarze dwóch dziedzin nauki, jako osoba, która stworzyła fantastyczny, twórczy, oparty na miłości i szacunku związek małżeński z Piotrem Curie, jednakże przy opracowywaniu z dostępnych źródeł życiorysu Marii Skłodowskiej, istotne było, aby koncentrować się nie tylko na faktach i datach, ale także by pokazać wybitną Polkę jako matkę, kochającą żonę a także gorącą patriotkę.

**ZESPÓŁ SZKÓŁ
IM. MARI SKŁODOWSKIEJ-CURIE
W SZCZAWNIE-ZDROJU**

MATKA MARII



BRONISŁAWA BOGUSKA

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie 7 listopada 1867 roku, jako piąte i ostatnie dziecko Bronisławy z Boguskich Skłodowskiej i Władysława Skłodowskiego herbu Dołęga. Jej dzieciństwo upłynęło pod znakiem nauki i radosnych chwil spędzanych z rodzeństwem: Zosią, Józefem, Bronią i Heleną. Państwo Skłodowscy, oboje związani zawodowo ze szkolnictwem, przywiązywali dużą rolę do edukacji swoich dzieci, każde z nich otrzymało gruntowne wykształcenie i było w przyszłości chlubą swoich rodziców i całego rodu Skłodowskich.

OJCIEC MARII



WŁADYSŁAW SKŁODOWSKI



RODZEŃSTWO MARII: OD LEWEJ: ZOFIA, HELENA, MARIA, JÓZEF, BRONIA

W dziejach państwa Skłodowskich jest też szczawieński akcent - w roku 1876 przebywała w naszym uzdrowisku na kuracji matka Marii - Bronisława. Po maturze zdanej z wyróżnieniem, Maria spędziła cały rok u licznych członków rodziny mieszkających w różnych częściach Polski. Była więc w Zwoli, Zawieprzycach, Zakopanem, Skalbmierzu, Kępie. Poznała nowych ludzi wywodzących się z różnych grup społecznych. Po powrocie ze wsi do Warszawy w 1884 roku Maria uczestniczyła w zajęciach tajnej akademii dla kobiet, stworzonej w 1882 roku z myślą o młodych Polkach, które nie mogły legalnie studiować. Był to tzw. Uniwersytet Latający. Zajęcia odbywały się nielegalnie w mieszkaniach prywatnych lub w pomieszczeniach różnych instytucji, prowadzili je bardzo dobrzy wykładowcy, a po 6 latach słuchacze otrzymywali dyplom. Marysia dużo czytała, pisała wiersze, malowała, biegle władała niemieckim, rosyjskim, francuskim. W tym okresie skryształizowały się zainteresowania Marii chemią i naukami ścisłymi. Ale Maria miała też już za sobą pierwsze życiowe nieszczęścia, które mocno przeżyła jako dziecko (kiedy miała 9 lat, zmarła jej najstarsza siostra Zosia, a gdy miała 11 lat matka). Maria posiadała także pierwszy staż zawodowy - dwa lata pracowała bowiem jako korepetytorka, nauczycielka domowa, a także w biurze adwokackim w Warszawie.

Ważnym pod wieloma względami był trzyipółletni pobyt Marii w majątku Szczuki. Dziewczyna musiała pracować począwszy od 17. roku życia, choć od razu po maturze pragnęła podjąć studia, podobnie jak jej starsza siostra Bronia. Jednak Uniwersytet w Warszawie nie przyjmował kobiet, więc razem z Bronią marzyły o studiach na paryskiej Sorbonie. Na to jednak rodzina nie miała pieniędzy. Ich ojciec, Władysław Skłodowski, wdowiec, swoje skromne nauczycielskie dochody przeznaczał na finansowanie w Warszawie studiów medycznych jedynego syna Józefa. W tej sytuacji, siostry Skłodowskie: Bronia i Mania (tak nazywano w domu najmłodszą Marię Salomeę), postanowiły, że najpierw wyjedzie nad Sekwanę starsza z dziewcząt, a Maria będzie zarabiała pieniądze i przysyłać je siostrze, aby później, gdy Bronisława się już ustabilizuje finansowo, skorzystać z jej pomocy.

Pobyt w Szczukach miał być celem, który miał przynieść Marii pieniądze wysyłane regularnie do ukochanej siostry do Paryża. Jednakże w tym majątku na głębokiej prowincji Maria znalazła pierwszą miłość, która przyniosła jej tyleż radości, co smutku.

Posiadłość w Szczukach prowadzona była przez niezwykle światłego postępowego zarządcę - Juliusza Żórawskiego. Z całą pewnością włości przez niego administrowane były kolebką nowoczesności. Maria, już wcześniej zafascynowana postulatami pozytywistycznymi, z podziwem obserwowała rozwój wzorcowego majątku. Podczas codziennych, długich spacerów czy przejażdżek konnych z młodymi Żórawskimi, Maria spotykała w okolicy ubogie dzieci, głównie robotników z miejscowej cukrowni, ale też i chłopskie - mizerne, umorusane na błotnistych drogach, za to z błyskiem inteligencji w oku. Pomimo dużego obciążenia kształceniem dzieci państwa Żórawskich, Maria jako idealistka pozytywistyczna postanowiła nauczyć mowy i historii ojczystej także i dzieci miejscowej biedoty. Bezpлатnie. Narażając się na zsyłkę na Syberię w razie denuncjacji. W Szczukach Maria dawała również niejednokrotnie dowody swojej fenomenalnej pamięci. Podczas jednego ze spotkań towarzyskich u Żórawskich, któryś z gości ułożył dowcipny, trochę złośliwy wiersz, w którym przypiął łatkę każdemu z obecnych. Wiersz ten, odczytany

głośno, spodobał się młodej guwernantce, więc poprosiła autora o możliwość przepisania sobie tekstu na pamiętkę. Ten zaproponował z ironią, że skoro ma tak doskonałą pamięć, niech go odtworzy sama, po jego ponownym przeczytaniu. Kiedy Maria uważnie wysłuchiwała wiersza w wykonaniu autora, poszła na piętro do swego pokoju, wróciła po dwóch kwadransach i odczytała utwór głośno zdumionym słuchaczom. Bez jednego błędu. W Szczukach, podobnie jak wcześniej, Maria tworzyła też poezję. Zachował się z tego okresu, z roku 1888, jeden wiersz-list, który dedykowała swojej najbliższej przyjaciółce Kazi Przyborowskiej (później Grodziskiej), na okoliczność jej ślubu z Niemcem:



MARIA SKŁODOWSKA W OKRESIE MŁODZIENCTWYM

W Szczukach Maria przeżyła też pierwszą miłość. Najstarszy syn państwa Żórawskich, Kazimierz, po ukończeniu IV Gimnazjum w Warszawie, studiował od 1884 roku nauki matematyczne i fizyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Przyjeżdżał do rodziny w Szczukach na ferie i wakacje.

Maria i Kazimierz pokochali się niemal od pierwszego wejrzenia. Jak opisuje matkę jej córka Ewa Curie, Maria, wcześniej nieco okrągła - w Szczukach wyprzystojniała, miała śliczne włosy, ładną cerę, zgrabne nogi i kształtne ręce. Była świeża i pełna wdzięku, wesółka i dowcipna. Ponadto kochała ruch i sport: ładnie tańczyła, doskonale jeździła konno i powoziła, wiosłowała, ślizgała się na łyżwach.

Zarazem była kulturalna, inteligentna, dobrze wychowana, z ogromną wiedzą, obdarzona niespotykaną pamięcią, znająca języki obce. Dla starszego o rok Kazimierza Żórawskiego młoda nauczycielka zatrudniona przez jego rodziców była zupełnie odmienna od wszystkich panien dotychczas mu znanych. Zrobiła na nim silne wrażenie. Kazimierz, też piękny i pełen wdzięku młodzieniec, świetny tancerz i zręczny łyżwiarz, był świetną partią na całą okolicę. Jednak już pod koniec 1886 roku okazało się, że ani uczucie, którym zapalał z wzajemnością do Marii, ani jej walory, nie były dla jego rodziców istotne. Poirytowany i zaniepokojony ojciec zakochanego młodzieńca oświadczył, że Kazimierz nigdy nie otrzyma od niego zgody na poślubienie guwernantki bez grosza przy duszy, a matka zagroziła, że zostanie wydziedziczony. Oboje marzyli dla syna o bogatej partii. Życzliwość, którą do tej pory otaczali nauczycielkę ich dzieci, zamieniła się szybko w chłód, w mur nie do przebicia. Kazimierz nie umiał się im przeciwstawić, choć naprawdę pragnął poślubić Marię. Prosił ją o cierpliwość, obiecywał, że znajdzie jakieś rozwiązanie. Wycofał się jednak, zdając sobie sprawę, że bez zgody rodziców nie będzie w stanie kontynuować studiów i że straci wiele w swoim środowisku, w przypadku, gdy poślubiłby dziewczynę poniżej swego stanu. Sprawilo to zakochanej guwernantce wielki, uczuciowy zawód. Próbowwała zapomnieć młodzieńczą miłość. Najprościej byłoby opuścić dom w Szczukach, ale na to Maria,

Żegnaj siostrzyczko. Chociaż z obcymi
Wola cię własna związała.
Nie przestań kochać tej drogiej ziemi.
Gdzieś światło dzienne ujrzała.
A mowę naszą, sponiewieraną
We wzrastającym ucisku
W sercu tę mowę chowaj Kochana
I przy domowym ognisku.
Wszakże ojczyzna w sercach jedynie
Naszych ma życie i trwanie,
Niechajże zawsze w obcej krainie
Serce Twe polskim zostanie.
Żegnaj, na niebie Twojej przyszłości
Niech szczęścia nie gasną zorze
Na życia bóle, trudy, radości
Na nową drogę, Szczęść Boże!

Los chciał, że narzeczony przyjaciółki zmarł na gripę w przeddzień ślubu, zaś cudzoziemca poślubiła właśnie Maria. Przez całe życie, którego większą część spędziła na obczyźnie, zachowała jednak swój patriotyzm i postępowała według wskazań swojego młodzieńczego wiersza.



KAZIMIERZ ŻÓRAWSKI

niestety, pozwolić sobie nie mogła. Nie chciała niepokoić ojca, ani rezygnować z zarobków, które pozwalały jej utrzymać się i dodatkowo wysyłać po 15-20 rubli miesięcznie siostrze Broni. Maria zachowała więc milczenie, postanowiła wypić ten kielich goryczy - z godnością kontynuować pracę nauczycielki u Żórawskich, wertować trudne książki naukowe, by pogłębiać swoją wiedzę, utrzymywać korespondencję z bliskimi. Pomimo upokorzenia, jakiego doznała od rodziny Żórawskich, wydaje się, że Maria miała jeszcze nadzieję na kontynuację związku z Kazimierzem po powrocie ze Szczuk do Warszawy. Nadzieja ta rozwiązała się dwa lata później, podczas ostatecznego spotkania w Zakopanem. Wyjeżdżając we wrześniu 1891 roku do tatrzańskiego kurortu oznajmiła ojcu, że ma swoją małą tajemnicę dotyczącą przyszłości. Rzeczywiście Kazimierz Żórawski – wówczas już doktor na Uniwersytecie w Lipsku - dojechał do willi w Zakopanem, ale Maria okazała wtedy dużo dumy - nie dała się skłonić do przyjęcia zwykłego losu kobiety i zerwała z kochankiem na zawsze: „Jeśli nie potrafisz znaleźć wyjścia z tej sytuacji, to nie sądzę, żebym ja miała cię tego uczyć.”

W sumie Kazimierz Żórawski kosztował Marię ponad cztery lata bolesnych przeżyć, czym umocnił ją w przekonaniu, że należy mieć się na baczności przed angażowaniem się w relacje z ludźmi. Definitywnie postanowiła poświęcić się nauce i w następnym miesiącu - październiku 1891 roku - wyjechała na studia do Paryża.

Kazimierz Żórawski natomiast został wybitnym polskim matematykiem. Był profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Polskiej Akademii Nauk. Zmarł w 1953 roku. W ostatnich latach życia siadywał często na ławeczce vis-a-vis pomnika Skłodowskiej-Curie na ulicy Wawelskiej w Warszawie, oddając się sentymentalnej zadumie...

Po uzyskaniu na Sorbonie stopnia licencjata z fizyki i matematyki Maria, pragnęła kontynuować pracę naukową na jednej z uczelni krajowych ówczesnej Galicji. Jednak jej starania o posadę na polskich uczelniach spełzły na niczym. Maria stanęła przed dylematem: co dalej? Zafascynowany nią fizyk Józef Kowalski doradził, by skontaktowała się z doktorantem profesora Becquerela - Piotrem Curie. Kowalski sądził, że idealista, jakim był Curie, zaopiekuje się studentką z Polski, nie przypuszczał jednak, że uczyni to tak gorliwie.

"Uderzył mnie wyraz jego spojrzenia" - wspominała 30 lat później pierwsze spotkanie z Piotrem - "Jego sposób mówienia, nieco powolny i rozważny, prostota i uśmiech - poważny i młodzieńczy zarazem". Piotr Curie, wówczas 35-letni, żył w przekonaniu, że chce się poświęcić nauce i przenigdy się nie ożeni. Jednakże bez pamięci zakochał się w młodej Polce, przedstawił ją swoim rodzicom i przynajmniej raz w tygodniu się... oświadczał. Gdy wyjeżdżała, pisał pełne tęsknoty listy...

Maria i Piotr wzięli ślub 26 lipca 1895 roku. Znajomi kupili im w prezencie dwa rowery entuzjastycznie przyjęte przez obdarowanych. Dla młodego małżeństwa rowery były nie tylko środkiem komunikacji w Paryżu, ale również służyły jako pojazd, dzięki któremu mogli od czasu do czasu, niewielkim kosztem zwiedzić różne zakątki Francji. Ładowali rowery do pociągu i udawali się w góry, nad morze lub jeziora.

12 września 1897 roku małżeństwu Curie urodziło się pierwsze dziecko - córka Irena



MAŁŻEŃSTWO CURIE PODCZAS WYCIEZKI ROWEROWEJ

Państwo Curie pasowali do siebie niemal idealnie. Wspólnie pracując w laboratorium Antoineta Becquerela, zrewolucjonizowali w zaledwie kilka lat światową naukę. Badając promieniowanie radioaktywne emitowane przez uran, tor oraz odkryty przez nich polon (nazwany tak na cześć ojczyzny Marii), podważyli fundamentalne twierdzenie, że pierwiastki są trwałe i niezmiennie. Odkryli, że mogą się rozpadać, zmieniać postać, a przede wszystkim podczas przemian wydzielają energię. Nauka uczyniła pierwszy krok w stronę poznania tajemnic rozpadu atomu. W grudniu 1898 roku małżeństwo Curie podało do wiadomości istnienie innego, nieznanego pierwiastka - radu. Następnym etapem pracy Marii i Piotra, to wyodrębnienie radu i uranu w stanie czystym. Wkrótce Piotr Curie stał się jednym z najbardziej znanych naukowców świata i już w 1903 r. zgłoszono jego kandydaturę do Nagrody Nobla. O Marii prawie nikt nie słyszał, bo uczeni uznawali ją jedynie za asystentkę genialnego męża. Dlatego Szwedzka Akademia Nauk ze sporym zaskoczeniem przyjęła list pana Curie, w którym oświadczał, że zgodzi się kandydować jedynie wspólnie z żoną. Ultimatum przyjęto i wkrótce świat się dowiedział o pierwszym Noblu dla kobiety, do tego pochodzącej z nieistniejącej na mapie Europy Polski. Lojalność Piotra pozwoliła Skłodowskiej wyjść z cienia, a świat zachwycił się małżeństwem. Prasa opisywała, jak wspólnie wychowują córeczkę, razem pracują, spędzają wolny czas, zgodnie dzielą się sukcesami.



**M. SKŁODOWSKA Z MĘŻEM -
PIOTREM CURIE**

Maria i Piotr Curie przyjechali do Sztokholmu dopiero w czerwcu 1905 roku, dwa lata po przyznaniu im Nagrody Nobla. Wtedy dopiero uczestniczyli w skromnej ceremonii, podczas której Piotr wygłosił swój noblowski wykład, niejednokrotnie podkreślając zasługi swojej żony w odkryciach. Zdobywając Nagrodę Nobla, małżonkowie zdobyli też uznanie w świecie nauki. Efektem tego było przyznanie Piotrowi stanowiska profesora Sorbony i zgoda na prowadzenie laboratorium, w którym Maria była kierownikiem badań.

W roku 1904 małżonkowie otrzymali nagrodę "Ozyrysa" w wysokości 20 tys. franków. Maria postanowiła część kwoty przeznaczyć na wykończenie Sanatorium Dłuskich w Zakopanem (starsza siostra Marii - Bronisława była żoną Kazimierza Dłuskiego). Ponadto część tej kwoty przeznaczona została na pomoc biednym studentom z Polski.

6 grudnia 1904 roku przyszła na świat druga córka państwa Curie - Ewa Denise. Wzrosła liczba obowiązków Marii: prowadzenie domu, opieka nad dziećmi, laboratorium, wykłady. Małżeństwo Curie przeżywało wówczas krótkie, jak się w nieodległej przyszłości okazało, chwile pełnego szczęścia rodzinnego. Rok 1906 okazał się rokiem tragicznym dla Marii i jej dzieci.

Dzień 19 kwietnia 1906 roku był dniem pochmurnym, wietrznymi i dżdżystym. W południe, po pracy w laboratorium Piotr Curie poszedł na posiedzenie członków Stowarzyszenia Profesorów Wydziałów Ścisłych. Tuż przed 14.30 opuścił wraz z Perrinem spotkanie, udając się do swojego wydawcy Gauthier-Villarsa. Wydawnictwo z powodu strajku było zamknięte. Perrin poszedł do domu, a Piotr postanowił wstąpić do biblioteki instytutowej. Właśnie kryjąc się pod wielkim, rozpiętym parasolem, przechodził przez jedno z najruchliwszych skrzyżowań, pełnego dorożek, tramwajów, samochodów, pieszych, jeźdźców na koniach, gdy z mostu z hukiem wjechał olbrzymi wóz ciągnięty przez dwa perszerony, załadowany sześcioma tonami materiału na mundury wojskowe. Piotr wpadł pod jednego perszerona, a lewe tylne koło wozu wjechało mu na głowę miażdżąc czaszkę. Piotr zginął na miejscu. Córka Irena miała wówczas 9 lat, a Ewa Denise - 2 lata.

Maria była zdruzgotana śmiercią Piotra. Przez długi czas nie mogła stłumić rozpacz i dojść do równowagi psychicznej. Dwa tygodnie po śmierci Piotra Curie, Maria zaczęła pisać osobisty dziennik, będący rozmową z martwym mężem. Dziennik został udostępniony opinii publicznej po blisko stu latach. Poniższe fragmenty tych pamiętników, dają dowód na niezwykle silne i ponadczasowe uczucie, jakim darzyła Maria swojego męża.

„Drogi Piotrze, którego nigdy już tu nie zobaczę, chcę z Tobą pomówić w ciszy tego laboratorium. Nie przypuszczałam, że zostanę w nim kiedyś sama, bez Ciebie. Najpierw chcę przywołać w pamięci ostatnie dni, jakie przeżyliśmy razem.

Wyjechałam do Saint Remy w Wielki Piątek, 13 kwietnia. Sądziłam, że to dobrze zrobi Irenie, a także, że łatwiej będę się tam mogła zająć Ewą bez mamki. O ile dobrze pamiętam, rano spędziłeś w domu i wymogłam na Tobie obietnicę, że dołączysz do nas w sobotę wieczorem.

Udałyśmy się na stację, a Ty poszedłeś do laboratorium. Miałam Ci za złe, że nie pożegnałeś się ze mną. Nazajutrz oczekiwałam Cię w Saint Remy, nie byłam jednak pewna, czy Cię zobaczę. Wysłałam Irenę, żeby wyjechała Ci na spotkanie na rowerze. Przyszliście we dwójkę, Irena cała we łzach, ponieważ wywróciła się i zraniła w kolano. Biedne dziecko, Twoje kolano już się prawie wygoiło, za to ojciec, który Ci je opatrywał, odszedł od nas na zawsze.

Byłam szczęśliwa, że jesteś razem z nami. Grzałeś sobie dłonie przy kominku w jadalni i zaśmiewałeś się, widząc, jak Ewa też wyciąga rączki w kierunku ognia, a potem je zaciera.

Dałyśmy Ci do zjedzenia śmietanę, którą lubiłeś. Spaliśmy w naszej sypialni razem z Ewą. Powiedziałeś mi, że wolisz to łóżko od tamtego w Paryżu. Spaliśmy przytuleni do siebie jak zwykle, dałam Ci chusteczkę Ewy, żebyś przykrył sobie głowę. Ewa leżała za nami w koszyku. W nocy obudziła się, kotysałam ją, nie chciałam, żebyś do niej wstawał, chociaż się do tego rwałeś.

Następnego dnia byłeś zmęczony, a pogoda nadal przepiękna. Rankiem usiadłeś na łące położonej przy drodze prowadzącej do miasteczka. Irena uganiała się z małą okropną siatką i próbowała łapać motyle. Twierdziłeś, że i tak żadnego nie złowi, tymczasem ku jej ogromnej radości próba się powiodła. Namówiłam ją, by darowała motylowi wolność. Usiadłam, opierając się o Ciebie. Było nam dobrze, miałam z lekka ściśnięte serce, bo widziałam Twoje znużenie, ale jednocześnie czułam, że jesteś szczęśliwy. Ja sama natomiast miałam poczucie, którego tak często doświadczałam ostatnio, że nic już nas nie niepokoi. Przepelniał mnie spokój i wielka tklivość, jaką darzyłam wspaniałego towarzysza życia, który był ze mną. Czułam, że moje życie należy do niego. Moje serce wypełnione było miłością do Ciebie, mój Piotrze. Byłam szczęśliwa, czując, że tu obok Ciebie, w tym pięknym słońcu, z widokiem na cudowną dolinę, niczego mi nie brak. To dawało mi odwagę i wiarę w przyszłość. Nie wiedziałam, że nie ma dla mnie przyszłości.

Rozłożyłam dla Ciebie na dworze ciepły koc, żebyś odpoczął. Trzeba było pójść do gospodarstwa na wzgórzu. Chciałeś iść z nami; trochę się obawiałam, że Cię to zmęczy, ale z drugiej strony byłam rada, że mam towarzysza, bo żal mi było rozstawać się z Tobą. Usiedliśmy obok stogu siana. Zdjęłam halkę, żebyś nie siedział na gołej ziemi. Potraktowałeś mnie jak wariatkę i złościłeś się, ale nie zwracałam na to uwagi, bałam się, żebyś się nie zaziębił. Kiedy wróciliśmy do domu, chciałeś od razu jechać do Paryża. Zrobiło mi się bardzo smutno z tego powodu, ale nie mogłam się sprzeciwić, było to konieczne. Zrobiłam Ci szybko kolację i pojechałeś.

Wychodziłeś, śpieszyłeś się, byłam w tym czasie zajęta dziećmi. Wyszedłeś, pytając mnie z dołu, czy przyjdę do laboratorium. Odpowiedziałam Ci, że nie mam pojęcia i żebyś nie zwracał mi głowy. I wtedy właśnie wyszedłeś. Ostatnie zdanie, z jakim zwróciłam się do Ciebie, nie było więc zdaniem pełnym miłości i uczucia. Ujrzałam Cię ponownie już martwego.

Wchodzę do salonu. Mówią mi: "On nie żyje". Czy można pojąć podobne słowa? Piotr nie żyje, ten sam, którego widziałam, jak w dobrej formie wychodził dziś rano z domu, ten sam, którego miałam nadzieję trzymać w ramionach wieczorem. A teraz zobaczę Go martwego i to już koniec, na zawsze. Bez przerwy powtarzam Twoje imię: "Piotrze, Piotrze, Piotrze, mój Piotrze". To mi go niestety nie przywróci. Odszedł na zawsze, pozostawiając po sobie pustkę i rozpacz.

Mój Piotrze, czekałam na Ciebie, zmartaśniała, długie godziny. Przyniesiono mi przedmioty, jakie przy Tobie znaleziono - Twoje pióro, Twój portfelik na wizytówki, Twoją portmonetkę, Twoje klucze; Twój zegarek nie przestał chodzić, podczas gdy Twoja biedna głowa otrzymała straszliwe uderzenie, które ją zmiażdżyło. To wszystko, co mi po Tobie zostało, nie licząc kilku starych listów i paru dokumentów. To wszystko, co mam w zamian za czułego, kochanego przyjaciela, z którym miałam nadzieję spędzić życie.

Przyniesiono mi Go wieczorem. Pierwsza ucałowałam w karetkę Twoją twarz, tak mało zmienioną. Później przeniesiono Cię do domu i ułożono na łóżku w pokoju na dole. Nadal Cię całowałam, byłeś jeszcze miękki i niemal ciepły. Całowałam Twoją kochaną rękę, która jeszcze nie zeszywniała. Powiedziano mi, żebym wyszła, ponieważ trzeba Cię rozebrać. A ja, ogłupiała, posłuchałam - doprawdy nie rozumiem, jak mogłam być tak szalona. To ja powinnam zdjąć z Ciebie Twoje biedne, zakrwawione rzeczy, nikt inny nie powinien tego robić, nikt inny nie powinien Cię dotykać. Jak to możliwe, że nie pojęłam tego od razu? Później oprzytomniałam i coraz trudniej było mi oderwać się od Ciebie, siedziałam wciąż w Twoim pokoju, pieściłam i całowałam Twoją twarz. Straszne, ponure dni.

1 maja

Mój Piotrze, jakże wszystko jest przygnębiające w tym domu, który opuściłeś. Ten dom nie ma już duszy, wszystko jest smutne, ponure i pozbawione sensu.

W sobotę rano złożyliśmy Cię do trumny. Podtrzymałam Ci głowę, gdy Cię przenoszono. Prawda, że nie chciałbyś, by robił to kto inny? Pocałowałam Cię, również Jakub, a także Andrzej złożyli ostatni pocałunek na Twojej zimnej, ale jakże wciąż kochanej twarzy. Włożyliśmy do Twojej trumny kilka kwiatów oraz mój portrecik "małej grzecznej studentki", jak mnie nazywałeś, i który tak lubiłeś. To ten portret powinien towarzyszyć Ci w grobie, ponieważ jest to wizerunek tej, którą wybrałeś, tej, która miała szczęście podobać Ci się na tyle, że nie zawahałaś się zaproponować jej, by dzieliła z Tobą życie, mimo że widziałeś ją zaledwie kilka razy. Wielokrotnie mi powtarzałeś, że to właśnie wtedy, ten jedyny raz w życiu, działałeś bez najmniejszego wahania, ponieważ byłeś całkowicie przekonany, że postępujesz właściwie. Mój Piotrze, wierzę, że się nie pomyliłeś. [...]

byliśmy stworzeni, by razem spędzić życie. Nasz związek był nam pisany. Tyle tylko, że powinien trwać znacznie dłużej. Po ulicy chodzę jak zahipnotyzowana, nie dbając o nic. Nie zabiję się, nawet nie pragnę popełnić samobójstwa. Czyż jednak wśród tych wszystkich pojazdów nie znajdzie się taki, który sprawi, że podzielę los mojego ukochanego?

Wczoraj byłam na cmentarzu. Nie mogłam zrozumieć słów "Piotr Curie" wyrytych w kamieniu. Bolało mnie słońce i piękno przyrody. Zakryłam twarz welonem, żeby na wszystko patrzeć poprzez krepę. Pomyślałam też, że jest Ci tu, na tym małym cmentarzyku w Sceaux, spokojniej niż gdziekolwiek indziej. [...]

Mój piękny, mój dobry, mój drogi, kochany Piotrze. Och, jakżebym chciała Cię ujrzeć, zobaczyć Twój dobry uśmiech, łagodną twarz, usłyszeć Twój niski i miły głos i przytulić się do Ciebie mocno, tak jak to często czyniliśmy. Piotrze, ja nie mogę, ja nie chcę tego wszystkiego znieść. Dalsze życie jest niemożliwe. Ta ofiara złożona właśnie z Ciebie, najsprawiedliwszego, najzyczliwszego, najbardziej oddanego człowieka, który nie wyrządził nikomu krzywdy. Ach, Piotrze, nigdy nie starczy mi łez, by Cię opłakać, nigdy nie starczy mi myśli, by Cię wspominać, i wszystko, co mogę robić i czuć, jest daremne wobec takiego nieszczęścia. [...]

11 maja rano

Mój Piotrze, wstaję po nocy dość dobrze przespanej, stosunkowo spokojna, ale nie mijają nawet kwadransy, a oto znów mam ochotę wyć jak dzikie zwierzę.

14 maja

Mój Piotrusiu, chciałabym Ci powiedzieć, że kwitną już szczydrzeńce, a glicynie, głóg i irysy zakwitną lada chwila. Byłbyś rad, widząc to wszystko i mogąc grzać się w słońcu.

Chcę Ci też powiedzieć, że dostałam nominację na Twoją katedrę i że znaleźli się głupcy, którzy mi tego gratulowali.

Chcę Ci też powiedzieć, że nie kocham już ani słońca, ani kwiatów, ich widok sprawia, że cierpię, czuję się lepiej, gdy jest brzydka pogoda, taka jak w dniu Twojej śmierci, i jeżeli całkiem nie zniechęciłam się do pięknej pogody, to tylko dlatego, że jest ona potrzebna moim dzieciom. [...]

Rankiem w niedzielę poszłam na grób mojego Piotra. Chcę zamówić grobowiec i trzeba będzie przenieść trumnę.

10 czerwca

Byłeś ucieleśnieniem uroku i szlachetności, a także najwspanialszych talentów. Zanim Cię poznałam, nie spotkałam nikogo podobnego do Ciebie i nigdy potem nie widziałam osoby równie doskonałej. Gdybym Cię była nie poznała, nigdy bym nie przypuszczała, że w ogóle można być takim człowiekiem.

6 listopada

Wczoraj dałam pierwszy wykład w zastępstwie mojego Piotra. Jakież smutek i rozpacz! Byłbyś szczęśliwy, widząc mnie w roli profesora Sorbony, a ja sama zrobiłabym to dla Ciebie z największą ochotą. Ale robić to zamiast Ciebie, zamiast mojego Piotra, czy można sobie wyobrazić coś bardziej okrutnego? Jakże ja z tego powodu cierpiałam, jak bardzo upadłam na duchu. Czuję, że zgasła we mnie cała chęć do życia i pozostał mi jedynie obowiązek wychowania dzieci, a także wola kontynuowania zadania, którego się podjęłam. Może jeszcze pragnienie udowodnienia światu, ale przede wszystkim sobie samej, że ta, którą tak mocno kochałeś, przedstawia rzeczywiście jakąś wartość.

kwiecień 1907 roku

To już rok. Żyję dla Jego dzieci, dla Jego starego ojca. Czuję nadal ból, choć przytłumiony. Spoczywa na mnie wielki ciężar. Jakby to było dobrze zasnąć i już się nie obudzić. Moje kochane córeczki są jeszcze takie małe. Jakże ja jestem zmęczona.

10 czerwca

Byłeś ucieleśnieniem uroku i szlachetności, a także najwspanialszych talentów. Zanim Cię poznałam, nie spotkałam nikogo podobnego do Ciebie i nigdy potem nie widziałam osoby równie doskonałej. Gdybym Cię była nie poznała, nigdy bym nie przypuszczała, że w ogóle można być takim człowiekiem.

6 listopada

Wczoraj dałam pierwszy wykład w zastępstwie mojego Piotra. Jakież smutek i rozpacz! Byłbyś szczęśliwy, widząc mnie w roli profesora Sorbony, a ja sama zrobiłabym to dla Ciebie z największą ochotą. Ale robić to zamiast Ciebie, zamiast mojego Piotra, czy można sobie wyobrazić coś bardziej okrutnego? Jakże ja z tego powodu cierpiałam, jak bardzo upadłam na duchu. Czuję, że zgasła we mnie cała chęć do życia i pozostał mi jedynie obowiązek wychowania dzieci, a także wola kontynuowania zadania, którego się podjęłam. Może jeszcze pragnienie udowodnienia światu, ale przede wszystkim sobie samej, że ta, którą tak mocno kochałeś, przedstawia rzeczywiście jakąś wartość.

kwiecień 1907 roku

To już rok. Żyję dla Jego dzieci, dla Jego starego ojca. Czuję nadal ból, choć przytłumiony. Spoczywa na mnie wielki ciężar. Jakby to było dobrze zasnąć i już się nie obudzić. Moje kochane córeczki są jeszcze takie małe. Jakże ja jestem zmęczona.

Maria Skłodowska postanowiła kontynuować prace badawcze. Były przecież sensem życia zarówno jej, jak i Piotra. W 1910 roku została profesorem zwyczajnym Sorbony, w tym samym roku wydała też "Dzieła Piotra Curie".

Również w życiu osobistym Marii zaszły zmiany. Cztery lata po śmierci męża, Maria Curie, zwykle ubrana skromnie na czarno, pojawiła się u przyjaciół w jasnej sukni z różą przypiętą do talii. To za sprawą Paula Langevina. Ich dotychczasowe przyjacielskie stosunki zamieniły się w romans.



**MARIA Z CÓRKAMI
EWA I IRENĄ DENISE**



MARIA Z PAULEM LANGEVINEM

Ścieżki życiowe Marii i Paula wielokrotnie się przecinały. Mieszkali blisko siebie, dzieci obu rodzin razem się bawiły. Nauczali też na jednej uczelni w Sevres. Langevin był jednym z najwybitniejszych fizyków epoki. Uczestniczył w głównych badaniach początku XX wieku: teorii względności, mechaniki kwantowej i fizyki statystycznej.

Małżeństwo Langevina nie było udane, dochodziło w nim często do awantur a nawet rękoczynów. Żona Paula - Jeanne, ubliżała mężowi w obecności innych. Cierpliwy z usposobienia Paul z czasem zapadł na przewlekłe dolegliwości żołądkowe i wyczerpanie nerwowe. W lipcu 1910 roku Paul i Maria wynajęli dwupokojowe mieszkanie, w którym regularnie się spotykali. Maria miała nadzieję na wspólne życie z Pauliem, on pragnął tego samego. Gdy romans ujrział światło dzienne wybuchł skandal, najpierw na całą Francję, później wieść o związku najbardziej znanej kobiety na świecie z żonatym, mającym czworo dzieci mężczyzną obiegła glob. Jeanne zagroziła Marii, że ją zabije a opinia publiczna zażądała wydalenia pani Curie z Sorbony. O tym, że Langevinowie od dawna już nie mieszkają ze sobą nawet nie wspomniano.

Nadszedł rok 1911, Skłodowska-Curie została zaproponowana jako kandydatka do Nagrody Nobla w dziedzinie chemii. Oczywiście do Szwecji dotarły informacje o wydarzeniach, w które zamieszana była Maria, jednakże środowisko naukowców całego świata stanęło niewzruszenie po stronie Skłodowskiej.

Napływające z Francji informacje o skandalu obyczajowym sprawiły, że chemik Svante Arrhenius, który wcześniej zgłosił kandydaturę Marii do Nagrody Nobla, poprosił ją listownie, żeby nie przyjeżdżała jej odebrać. Mogłoby dojść, według jego mniemania, do skandalu w obliczu króla, a tego za wszelką cenę chcielibyśmy uniknąć - wyjaśnił. „Uważam, że nie ma żadnego związku pomiędzy moją pracą naukową a życiem prywatnym” - odpisała twardo pani Curie, dodając: „Nie zgadzam się z poglądem, że potwarz i zniesławienie mogą mieć wpływ na ocenę wartości pracy naukowej”. Do Sztokholmu pojechała wraz z córką Ireną i siostrą Bronisławą. W ceremonii uczestniczył król Szwecji - Gustaw.

Zdecydowana postawa uczonej i drugi Nobel ostatecznie wyciszyły aferę. Jednak jej związek z Langevinem dobiegł końca. Wróciła do noszenia czarnych sukien, a jej życie osobiste znalazło się poza wszelkimi podejrzeniami. Maria prowadziła badania nad szeregiem promieniotwórczym polonu, a w końcu października 1911 roku wzięła udział w I Konferencji Solvajowskiej, której przewodniczył Lorenz. Konferencja dotyczyła promieniotwórczości i teorii kwantów.



**MARIA SKŁODOWSKA-CURIE
W ROKU 1911**



MARIA SKŁODOWSKA NA I KONFERENCJI SOLVAJOWSKIEJ

Siedzą od lewej: Walther Nernst, Marcel Brillouin, Ernest Solvay, Hendrik Lorenz, Emil Warburg, Jean Baptiste Perrin, Wilhelm Wien, Maria Skłodowska-Curie i Hanri Poincare.

Stoją od lewej: Robert Goldschmidt, Max Planck, Heinrich Rubens, Arnold Sommerfeld, Frederick Lindemann, Maurice de Broglie, Martin Knudsen, Friedrich Hasenoeherl, Georges Hostelet, Edouard Herzen, James Hopwood Jeans, Ernest Rutheford, Heike Kamerlingh Onnes, Albert Einstein i Paul Langevin.

Następne lata, to okres podupadania Marii na zdrowiu - aby je podreperować zażywała kuracji wodami mineralnymi, udała się też na wycieczkę w Alpy ze swoim serdecznym przyjacielem Albertem Einsteinem, jego synem oraz swoimi córkami Ewą i Ireną.

W roku 1914 wybuchła II wojna światowa. Maria Curie podjęła decyzję, aby działać na rzecz Francji. Dokonała wielu darowizn, także na pomoc dla Polski. Pieniądze za ostatnią Nagrodę Nobla zainwestowała w francuską pożyczkę wojenną. Potem swoją wiedzę przekazywała ochotnikom, którymi w większości przypadków byli uczeni. Była przekonana o korzyściach płynących z diagnozowania przy pomocy promieni X bezpośrednio na froncie. To zrodziło myśl zorganizowania ruchomych jednostek radiologicznych. Powstał pierwszy samochód radiologiczny.

16 lipca 1916 roku Maria otrzymała prawo jazdy uprawniające do kierowania samochodami ciężarowymi. Rentgenowskie pojazdy Marii Curie znał cały front a francuscy żołnierze nazywali je "małymi Curie".

Po skończonych działaniach wojennych Maria Curie wróciła do przerwanych badań. Zatrudniła w Instytucie Radowym w Paryżu Irenę, która pod okiem matki stała się wybitnym naukowcem w dziedzinie chemii.

W roku 1921 Maria wraz z córkami udała się w siedmiodniową podróż do USA. W Nowym Jorku witana była przez tłumy ludzi. Orkiestra grała hymny: francuski, polski, amerykański. Otrzymała w tym kraju liczne doktoraty i dyplomy szeregu uniwersytetów.



MARIA W "RENTGENOBUSIE"

20 maja był kulminacyjnym dniem pobytu w USA. Prezydent Warren G. Harding wręczył Marii Curie w Błękitnej Sali Białego Domu klucz do zielonej walizki, w której znajdowała się szkatułka z jednym gramem radu, co stanowiło równowartość pół miliona dolarów.

W październiku 1929 Maria po raz drugi odbyła podróż do Stanów Zjednoczonych. Tym razem była gościem prezydenta Hoovera. Przez kilka dni mieszkała w Białym Domu. Ameryka podarowała Marii drugi gram radu.



**MARIA SKŁODOWSKA-CURIE Z PREZYDENTEM USA
- HERBERTEM HOOVEREM**



**MARIA Z PREZYDENTEM USA
Warrenem G. Hardingiem**

29 maja 1932 roku Maria Curie przybyła do Warszawy na poświęcenie Instytutu Radowego, którego budowę zainicjowała podczas swojego poprzedniego pobytu w stolicy w roku 1921. Przekazała wówczas jeden gram drogiego radu na potrzeby lecznicze. Pierwszą dyrektorką Instytutu została siostra Marii Bronisława Dłuska. Był to ostatni pobyt Marii w Polsce.

9 października 1926 roku odbył się ślub Ireny Curie z Fryderykiem Joliot. W styczniu 1934 roku Maria przeżyła ogromną radość z powodu odkrycia przez Irenę i Fryderyka sztucznej promieniotwórczości.

Podczas Wielkanocy 1934 roku spędzonej w towarzystwie siostry Bronisławy, Maria poczuła się źle a w następnych dniach doszło do gwałtownego spadku sił. Lekarze zobaczyli na zdjęciach rentgenowskich stare ślady gruźlicy. Zalecili wyjazd do sanatorium w Sancellemoz. Tutaj szwajcarski lekarz nie stwierdził zmian gruźliczych, lecz niedokrwistość złośliwą w najwyższym stopniu zaawansowania.

Maria Skłodowska-Curie zmarła 4 lipca 1934 roku w sanatorium w Sancellemoz w Sabaudii na anemię złośliwą o przebiegu gwałtownym, gorączkowym.



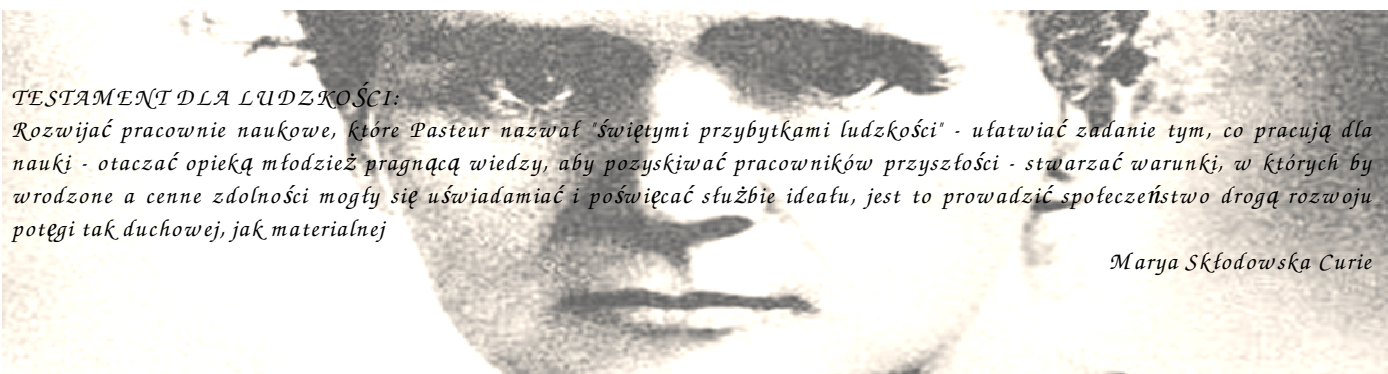
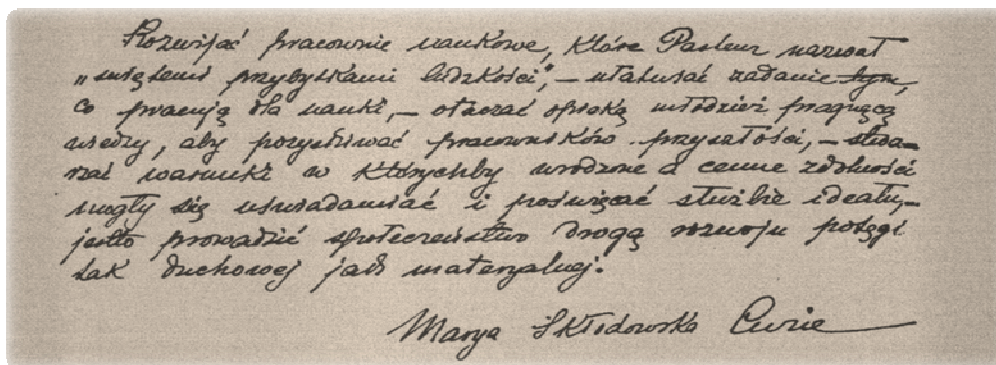
TABLICA PAMIĄTKOWA W SANCELLEMOZ

Została pochowana obok swojego męża Piotra na cmentarzu w Sceaux.
20 kwietnia 1995 roku prochy Marii i Piotra Curie zostały złożone w paryskim Panteonie. W uroczystości wzięła udział córka Marii Skłodowskiej Ewa. Obecny był także prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa.



UROCZYSTOŚĆ ZŁOŻENIA PROCHÓW MARI I PIOTRA CURIE W PARYSKIM PANTEONIE

TESTAMENT DLA LUDZKOŚCI



TESTAMENT DLA LUDZKOŚCI:

Rozwijać pracownie naukowe, które Pasteur nazwał "świętymi przybytkami ludzkości" - ułatwiać zadanie tym, co pracują dla nauki - otaczać opieką młodzież pragnącą wiedzy, aby pozyskiwać pracowników przyszłości - stwarzać warunki, w których by wrodzone a cenne zdolności mogły się uświadamiać i poświęcać służbie ideału, jest to prowadzić społeczeństwo drogą rozwoju potęgi tak duchowej, jak materialnej

Marya Skłodowska Curie

Przy sporządzaniu tego wydania gazetki korzystano z następujących źródeł:

Maria Skłodowska – Curie, *Autobiografia*, Wyd. II, PWN, Warszawa 1960.

Ewa Curie, *Maria Curie*, PWN, Warszawa 1958 (tłum. z jęz. francuskiego).

Józef Hurwic, *Maria Skłodowska - Curie*, Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1967

Francoise Giroud, *Maria Skłodowska - Curie*, PIW, Warszawa 1987.

Anna Gawryś, Zbigniew Gawryś, *Poczet wielkich fizyków atomistów* Nasza Księgarnia, Warszawa 1983.

Eugenia Cotton, *Rodzina Curie i promieniotwórczość*, Wiedza Powszechna 1965. (tłum. z jez. francuskiego Stanisława Dłuska).

oraz z licznych stron internetowych poświęconych życiu i działalności Marii Skłodowskiej-Curie m.in.:

<http://www.if.uj.edu.pl/Foton/82/pdf/sklodowska.pdf>

<http://wyborcza.pl/1,75476,522713.html>

<http://www.kaczorowska.com/pl/ksiegarnia/wyswietl.php?id=29>



**ZESPÓŁ SZKÓŁ
IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE
W SZCZAWNIE ZDROJU**

**UL. KOLEJOWA 2
58-310 SZCZAWNO ZDRÓJ
TEL: (074) 843-26-07**

**WWW: WWW.CERAMIK.EDU.PL
E-MAIL: CERAMIKSZCZAWNO@WP.PL**



STOPKA REDAKCYJNA

**OPRACOWANIE GRAFICZNE:
TEKST ARTYKUŁU:**

**MARTIN KACZANOWSKI
PANI IWONA CZECH**

